

Kronika tygodniowa.

Ponieważ karnawał zbliża się powoli ku kłopotliwej, niewiadomo właściwie, czym się zając, nim czy polityką. Sytuacja, która wydawała się być jeszcze tydzień temu bardzo niejasną, a wskazywał to gwałtowny spadek naszej marki i wzrost wartości dolara, osiągając pewnego pięknego poranku wysokość czterdziestu tysięcy marek, jakoś się wyklarowała, wprawdzie nie zupełnie, ale w każdym razie o tyle, iż naszych strachajłów nie przeraża już tak bardzo zarządzony przez władzę wojskowe spis kilku roczników poborowych, podyktowany bynajmniej nie przygotowaniami wojennymi, lecz koniecznością posiadania ewidencji wszystkich tych, którzy obowiązani są w danym wypadku do służby wojskowej. Takiego spisu dotąd nie było, trzeba się więc było o niego postarać, gdy zaś powzięto postanowienie, nikt jeszcze nawet nie przypuszczał, że Francuzi wleżą w Ruhre, a Litwinom zachce się Kłajpedy.

Te dwa ostatnie wydarzenia, t. j. Ruhra i Kłajpeda, dały naszym knajpkowym politykom sporo tematu do daleko idących wniosków i przypuszczeń, kombinacje ich nie sprawdziły się jednak, choć nie można zaprzeczyć, że atmosfera polityczna nie jest zupełnie czysta, a między Ruhra i Kłajpedą istnieje pewien związek. Niejednokrotnie już zaznaczaliśmy, że Litwa Kowieńska to folwark niemiecki, nie zdziwiło też nikogo, że Litwini ruszyli się przeciw Kłajpedzie właśnie w chwili, gdy Francja wprowadziła w czyn przymusowe zarządzenia przeciw Niemcom. Sprawozdania z Kłajpedy stwierdzają, że rzekomi powstańcy, atakujący to miasto, zostające pod rządami francuskiego komisarsza, uzbrojeni byli w karabiny niemieckie i obficie zaopatrzeni w niemieckie marki.

Najlepiej na tem politycznym wydarzeniu wyszli oczywiście nasi lichwiarze walutowi, umiejscawiający skorzystać z każdej sposobności, aby przytem upiec swą pieczęć. Podskoczył też dolar na czterdzieści tysięcy marek, w miłej zgodzie z waluciarzami podnieśli natychmiast ceny wszyscy kupcy i przemysłowcy, a poczciwi rzeźnicy i masarze już od wczesnego ranka czekali na otwarcie bram magistratu, aby podać do zatwierdzenia nowy, podwyższony cennik, jak się chwalili „dopiero pierwszy raz w tym tygodniu”.

W ubiegłym tygodniu wydarzył się też fakt, od lat kilku w Krakowie niebywały, mianowicie rzeźnicy zgodzili się na niższe ceny mięsa o kilkadziesiąt marek na kilogramie, dziś jednak wstydzą się już swej słabości i obiecują solennie poprawę, t. j. nową podwyżkę, jest bowiem dla nich solą w oku, iż równocześnie podskoczyły ceny pieczywa. Wprawdzie w okresie, w którym dolar notowano czterdzieści tysięcy marek nikt żadnych transakcji nie przeprowadzał, bo krótki czas na to nie pozwalał, wszyscy jednak sprzedający przy swoich kalkulacjach uwzględniają tę gwałtowną zwyżkę i stale się na nią powołują.

Korzystnie na uspokojenie opinii publicznej podziałało *exposé* prezydenta Sikorskiego, po niekąd także i zjazd ministrów skarbu emerytów i ich obrady. Wynikiem ich było ogłoszenie całego szeregu „tez”, w które ma wierzyć każdy, komu naprawa Rzeczypospolitej leży na sercu i wyuczyć się ich na pamięć. Oby jednak nie spotkał je taki los, jak owe słynne dziesięć przykazań krakowskiego pana fizyka, kończących się wezwaniem: „Mimo przeciwności nie upadaj nigdy na ducha”. Rozlepiano je wszędzie, spotykało się z niemi w wozach tramwajowych, stan zdrowotności miasta Krakowa nie poprawił się przecież, co stwierdzić może pan Wolny i jego zawodowi koledzy, narzekający wówczas, gdy się owe przykazania pojawiły, że fizyka miejski działa na ich szkodę. Jeden tylko dobry skutek był widoczny, nie upadliśmy na ducha, choć przeciwności z każdym dniem się mnożyły, a władze sanitarne nie znalazły środka na ich gruntowne wytępienie.

Wprawdzie tezy ministrów emerytów nie kończą się tak pięknym i czulem wezwaniem, jak owe przykazania, łatwo jednak może je spotkać taki sam los, t. j., zostaną wprawdzie wydrukowane, rozesłane i rozlepione, ale też i na tem koniec, gdyż ogół tak się będzie do nich sto-

sować i tak je przestrzegać, jak ustawy o zakazie sprzedaży alkoholu w niedziele i święta. Gdy jej nie było, widywało się od czasu do czasu „rozmarzonych” obywateli obojętnie, ale nie w takiej liczbie, jak obecnie i to tylko w dni świąteczne.

Jako zadatek lepszej przyszłości otrzymaliśmy narazie nowego ministra skarbu w osobie p. Władysława Grabskiego. Nie jest to żaden nowy nabitek, pan Grabski zasiadał już bowiem poprzednio na fotelu ministra finansów, których do stajenki warszawskiej prowadziła nie gwiazda ze Wschodu, ale zaćmienie naszej marki. On to ułatwił sprawę porozumienia się między Polską a Czechami o Śląsk Cieszyński, rzekając się go na rzecz „bratniego narodu” podczas zjazdu w Spaa. Robiono mu wówczas z tego powodu zarzuty, a jego ówczesną ustępliwość tłumaczyć może i musi poniekąd położenie bez wyjścia, w jakim się Polska w przededniu najazdu bolszewickiego znajdowała. Polityka finansowa, jaką prowadził w ciągu swojego urzędowania, nie różniła się niczem od jego poprzedników i następców. I on, obejmując urządowanie, wytykał błędy tych, którzy przed nim dzierżyli tekę skarbu, obiecywał naprawę istniejących stosunków i w dalszym ciągu fluktuacji banknoty w przyspieszonym tempie i na niego także narzekał, obejmujący po nim spuściznę, a deficyt państwowy rósł sobie dalej i ciągle rośnie. Ta jest jedynie różnica między obecnym panem Władysławem Grabskim, a ówczesnym, że ten jest politycznie beznamiętny, za takiego się przynajmniej ogłasza, to tamten był narodowym demokratą. To też, gdy ówczesnego pana Grabskiego zwalczała namiętnie lewica, do obecnego odnosi się dość sympatycznie, o czym może się przekonać każdy, czytający pilnie *Naprzód*.

Wybór pana Grabskiego uważamy choćby tylko z tego powodu za trafny, że w jednej z poprzednich kronik nazwaliśmy nasze stosunki ekonomiczne i finansowe „stajnią Augiaszową”, do której wyczyszczenia powołany jest przede wszystkim minister skarbu. A nie trzeba się zbyt znać na gospodarstwo, aby wiedzieć, że przy czyszczeniu stajni niezbędne są widły i grabie, nawet żelazna młotła zawodzi, zwłaszcza, jeśli manipulowanie nią utrudniają ci sami, co ją czyszczącemu oddali w ręce, jak się o tem sam na sobie miał sposobność przekonać minister Michalski.

W dzisiejszych warunkach na stanowisko ministra skarbu najodpowiedniejszym jest astronom, nie dlatego jednak, iż umie bujać duchem swym w przestworzach, ale z tego powodu, iż nie jest mu obcą manipulacja rachunkowa cyframi, mającemi po kilkanaście zer w swym ogonku, a budżet nasz państwowy obraca się właśnie w takich granicach, skoro sam deficyt coroczny oblicza się na miliardy marek. Astro-nom powiada sobie, że to głupstwo, jeśli pomyli się o kilka milionów kilometrów lub kilka tysięcy lat, to samo powtarza sobie minister skarbu, widząc przy końcu roku, że deficyt spodziewany w wysokości kilku lub kilkunastu miliardów, w samej rzeczy wynosi kilkaset.

Drożyżna, niepewność jutra i t. p. przyjemności, jakie się stały udziałem obywateli samodzielnego i zjednoczonego Polski nie wpływają bynajmniej, na zmniejszenie karnawałowej ochoły, rosnącej mniej więcej w tym samym stosunku, jak spada wartość marki polskiej. Jedni bawią się, bo mają na to, gdyż każda zwykła walutowa napędza im miliony do kieszeni, drudzy w szale zabawy szukają zapomnienia i zawsze znajdują na to fundusze, ci zaś trzeci, których nie stać na to i muszą siedzieć w domu „przy rodzinnym zimnie” są tak nieliczni, iż nie mogą być brani w rachubę. Zabawy urządza się u nas zresztą na tak szlachetne i podniosłe cele, że trzeba być poprostu człowiekiem bez serca, aby nie dorzucić swego wdowiego grosza, bez względu na to czy oddziedziczony, zarobiony czy pożyczony. Inna rzecz, jaką korzyść odnoszą owe szlachetne cele, dla których urządza się zabawy karnawałowe. Według skrupulatnych obliczeń, dokonanych przez pewnego specjalistę statystyka, wynika, że, jeśli jakaś rodzina wyda na koszt wyprawy balowej milion marek, co najmniej dwadzieścia pięć marek z tego dostaje się cierpiącym i potrzebującym na otarcie łez łódź, resztą zaś dzieli się paskarze miejscowi i zagranica, dostarczająca nam bardzo chętnie wszelkich artykułów zbytku. Na tem korzysta także i kraj, cła bowiem płyną do jego kasy, kto zatem się bawi w karnawale i wydaje więcej na-

wet niż może nie powinien być piętnowany, jako szkodnik społeczny i podjadec ogólnego dobrobytu, przeciwnie jest on dobrodziejem swoich i obcych, przyczyniając się także do wzmożenia naszych stosunków z zagranicą.

Tegoroczny karnawał jest krótszy o całe czterdzieści dni od poprzedniego, nie powinien się zatem nikomu dziwić, że i zabawa jest bardzo ożywiona, a w sali Starego Teatru co wieczór jest rojno i gwarno, jak za najlepszych czasów. Lata wojenne przypominają chyba jedynie wystrzały z butelek szampańowych, często jak zwykle strzały niebezpieczne dla zdrowia, ale nie tak przykre. Tegoroczny karnawał odznacza się także i tem, że łaskawie pozwolono powrócić dawnym popularnym tańcom, w ubiegłym roku skazanym najzupełniej na wygnanie i tu i ówdzie spotyka się w programach z zapowiedzią, że oprócz nowoczesnych łamańców będzie także polonez, mazur i t. d.

Przeciętny umysłowo pracujący inteligent, mający zamiar wraz z rodziną wziąć udział obecnie w jakiejś zabawie publicznej, mógłby sobie pozwolić i to najwyżej na redutę „Riviera”, na której można się zjawić w zwykłym kąpielowym kostymie, jakiego używało się dawniej, gdy fale Wisły były dostępne dla mieszkańców miasta Krakowa lub na balu futurystów, gdzie wskazanem jest jawienie się w kostymie „przyszłości”, t. j. zupełnie bez ubrania. Jeśli kto ma córki na wydaniu i sądzi, że się ich pozbędzie na obecnych balach, myli się grubo, spęd bowiem bywa bardzo liczny, a popyt bardzo słaby. Wchodzą na targowicy małżeńskie w grę również ceny maksymalne, kawaler, decydujący się na pozbycie się swej wolności każe sobie za to płacić grubymi milionami. A panienki starzeją się powoli i w niedługim już czasie grozi nam poważne niebezpieczeństwo, że liczba sufrażystek wzmoże się do tego stopnia, iż odbije się to fatalnie na porządku społecznym, jak to miało miejsce w Anglii, gdy pani Pankhurst była jeszcze *in floribus*. Jedynym środkiem zaradczym mogłoby być wprowadzenie u nas przymusowych małżeństw, co jednak ze względu na ciągle ściąganie się lewicy z prawicą wydaje się być nie do przeprowadzenia. Wystarczy, aby z jednej z tych stron wyszedł wniosek, a druga będzie go zwalczać, ile sił starczy. Cała w tem nadzieja, że zdobędziemy się raz nareszcie na silną i trwałą większość parlamentarną, zdolną do rządzenia, a wówczas będziemy mieć i porządek wewnątrz kraju, dobrobyt, znaczenie za granicą i, co najważniejsze, pozbędziemy się starych panien ku ich i swojej radości.

Dokładne sprawozdanie z ruchu karnawałowego odłożyć musimy na czas wielkopostny, gdy nasz sprawozdawca balowy wróci do normalnego trybu życia, jak obecnie jest on bowiem tak rozfrzesiony, że ani rusz zasięgnąć u niego jakichś informacji. Ciągłe w ruchu, w tym miesiącu przedłożył już redakcji rachunek swych nadzwyczajnych wydatków i dyet, a na pierwszym miejscu figuruje „kilometrowe” za prze-tańczenie rzystu dwudziestu sześciu kilometrów, co wykazał krokomierzem, z którym się nigdy nie rozstaje. Dopiero popielcowy śledź doprowadzi go do równowagi moralnej i fizycznej i wówczas będzie się mógł podzielić z nami garścią swych spostrzeżeń. Kronikarz miał tylko jeden bał w ścisłym kółku rodzinnym i to w sam dzień Nowego roku, gdy przyniósł Weronice miesięczną pensję, jak się pokazało z obliczeń, starcząca zaledwie na dziesięć dni i to przy zaprowadzeniu najdalej idących oszczędności.

